

Dziewczyna o zielonych oczach:

25. Jesteś moją przyjaciółką

Gdy wyszliśmy przed galerię, w której był klub, poczułam dreszcz. I ciepło. Machinalnie podniosłam rękę i popatrzyłam na zegarek. Brakowało jeszcze czterdziestu trzech minut, a niebo na wschodzie zaczęło się już rozjaśniać. Szybko ruszyliśmy do beemki Darka. Idąc, czułam wszędzie wokół mnie ciepło, czułam, jak moja skóra się nagrzewa, jakbym była na plaży. Błyskawicznie zapakowaliśmy się do samochodu. Tym razem obie usiadłyśmy z tyłu.

- Ile pojedziemy? - zapytałam. Liwia musiała wyczuć drżenie mojego głosu.
- Nie bój się. Mamy czterdzieści kilka minut. Zdamy. Ale komuś porządnie skopię dupę. Jedź - warknęła do Darka Liwia. - Jeszcze trochę i Maja zacznie smażyć się w promieniach słońca. Masz mało czasu - dodała. Beemka ruszyła gwałtownie, a ja popatrzyłam za okno. Na wschodzie było już całkiem jasno. Zaczęłam się naprawdę bać. Auto ruszyło szybko.

Samochód szarpnął mocno w bok, gdy Darek gwałtownie skręcił kierownicą. Rozległy się piski opon i klakson, gdy prowadzona przez niego beemka wyprzedziła jakiś inny samochód ryzykownie. Tylne koła na moment straciły przyczepność i poleciałam w jedną, a potem w drugą stronę jak szmaciana lalka, ale tak naprawdę nie zwróciłam na to większej uwagi. Bolała mnie cała głowa i czułam ogromne ciepło. Miałam też zamknięte oczy, bo potwornie mnie bolały. Obok mnie siedziała Liwia i czułam, jak mnie obejmowała. Usiłowała ukryć mnie pod ubraniami, ale tak naprawdę na niewiele to się zdało. Wciąż czułam, jak bardzo gorąco jest w samochodzie. Albo raczej... nie tyle w samochodzie, co we mnie, tak, jakbym ogromnie była rozpalona, jak po kilku godzinach leżenia na plaży. Takie uczucie było dla mnie czymś zupełnie nowym. Popatrzyłam półprzymkniętym wzrokiem na siedzącą obok Liwię. Bolała mnie głowa i miałam problem ze skupieniem myśli. Byłam skołowana. Liwia też nie wyglądała najlepiej, chociaż miałam wrażenie, że mniej odczuwa potworny gorąc naturalnego światła.

- Liwia... - jęknęłam cicho. - Gorąco mi... - dodałam. Naprawdę tak się czułam. Potwornie ciepło. Ona tylko popatrzyła mi w oczy na krótką chwilę i pogładziła po głowie.

- Wiem, kochana. Mi też. Wytrzymaj - powiedziała i popatrzyła na Darka. - Szybciej, do jasnej cholery! Zaraz wszędzie słońce - syknęła gniewnie. Popatrzyłam na nią i widziałam na jej twarzy ogromny wysiłek, domyślałam się, że ona też musiała cierpieć. Ale miałam wrażenie, że jednak lepiej to znosi. Darek znów gwałtownie przyhamował, poczułam, jak mocno mną szarpnęło. Nacisnął kilka razy klakson, a potem auto zaryczało silnikiem i skoczyło do przodu. Mimowolnie zerknęłam na niego, nieco unosząc powieki. Akurat widziałam, jak wpadł na rondo z ogromną prędkością i gdy auto ustawiło się bokiem, zrobił kontrę kierownicą. Adrian tłumaczył mi kiedyś, jak robi się takie rzeczy, ale tak naprawdę jego umiejętności w porównaniu z Darkiem były żadne. Samochód błyskawicznie przejechał całe rondo bokiem i opuścił je z ogromną prędkością. Niemal mimo woli spojrzałam przez okno na wschód i aż zawyłam. Oczy poraził mi ogromny blask, jakbym patrzyła prosto w jakąś potężną lampę. Liwia błyskawicznie zasłoniła mi oczy.

- Zamknij oczy, kochana. Zaraz będziemy. Będziemy, prawda, Darek? - zapytała.

- Robię, co mogę - powiedział zza kierownicy, wyprzedzając kolejny samochód. - Mamy poniedziałek.

Większość ludzi jedzie do pracy - powiedział. - No kurwa! - jęknął i wcisnął hamulec. Samochód gwałtownie się zatrzymał, a ja uniosłam głowę. Przed nami płynęła wolno rzeka samochodów. No, może przesadziłam. Ale widziałam wyraźnie ogromny korek. Darek wrzucił wsteczny i popatrzył do tyłu, odwracając się na fotelu, ale już ustawiły się za nami kolejne auta. Uniosłam powoli rękę do góry. Smartwatch pokazywał pięć minut. Nagle dostrzegłam coś dziwnego. Ze skóry na moich palcach zaczęła unosić się para.

- Liwia? - zapytałam. - Co się dzieje? - dodałam, wciąż patrząc na swoje dłonie. Para powoli zmieniała kolor, z przezroczysto-białego zmieniała się w szary dym. - Co... się ze mną... dzieje? - zapytałam. Liwia popatrzyła na mnie i zaklęła głośno. Moja skóra zaczynała przybierać delikatnie brązowy kolor. Wyglądało to jak opalenie w przyspieszonym tempie. I co gorsza zaczynało delikatnie boleć.

- Darek, ona już zaczyna płonąć. Rozumiesz? Zaraz się spali - powiedziała. - Zrób coś, kurwa! - Krzyknęła. Darek sięgnął do nawiewów i skierował powietrze w naszą stronę.

- Klimatyzacja. Pracuje na maksa. Jeszcze trochę i będzie produkować lód - powiedział. Wysunęłam odruchowo dłonie w kierunku przodu, by trafić w strumień chłodnego powietrza. Na moment poczułam... nie, nie ulgę. Po prostu uczucie gorąca nieco zmalowało. Ale to było tylko chwilowe. Zaraz potem poczułam impuls bólu pochodzący z moich palców. Taki ból, jakiego nie poczułam jeszcze nigdy, przenigdy w życiu. Skuliłam się w kłębek i zawylałam z całych sił przez zaciśnięte usta. Potwornie bolały mnie palce, dłonie, po prostu cała skóra na dłoniach, na twarzy, nogach. Wszędzie tam, gdzie nie była zakryta ubraniem. Mój zegarek zaczął wibrować i potem co kilka sekund wydawał z siebie głośne, elektroniczne piknięcie. Liwia zepchnęła mnie z siedzenia i wylądowałam na podłodze za fotelem pasażera, po czym nakryła mnie moją kurtką. Usłyszałam spod kurtki, jak Darek zaklął, po czym ruszył gdzieś na bok i zaczął trąbić. Gwałtowny podskok auta i trzask uświadomił mi, że chyba wskoczył na chodnik i w ten sposób omijał korek. Ktoś gdzieś, zza okien auta, krzyknął coś wulgarne, ktoś zatrąbił. Ale to już przestało mnie obchodzić. Z chwilą, gdy zniknęłam pod kurtką, moje palce przestały dymić, chociaż wciąż każdy, nawet najmniejszy ruch nimi sprawiał nieziemski ból.

- Wytrzymaj, Majuś. Zaraz będziemy. - Usłyszałam przytłumiony głos Liwii. Czułam się coraz gorzej, jej głos dochodził do mnie jak zza ściany. Potem usłyszałam pisk opon, beemka znów nieludzko mną rzuciła, chyba hamując. Zatrzymała się na moment, by ruszyć gwałtownie drugi raz. Jechała kilkanaście sekund, po czym zatrzymała się, a ja, ostrożnie wychyliwszy się spod kurtki, zobaczyłam pałac. Nie pozwoliłam sobie jednak na odetchnięcie z ulgą. Wciąż wszystko mnie bolało. I wciąż dzieliło mnie kilkanaście metrów do drzwi.

- No, Majeczko. Jesteśmy. Teraz ostatni wysilek. Musimy tylko przebiec te kilka kroków. Dasz radę. Chodź - powiedziała Liwia, ściągając ze mnie kurtkę. Spojrzałam na nią i jęknęłam z bólu.

- Nie, nie dam rady, zostaw mnie - wyjęczałam, czując, jak słońce coraz mocniej rozgrzewa wszystko wokół. Naprawdę miałam wrażenie, że to już koniec. Czułam, że się poddaję i po prostu nie mam już siły. Pomyślałam, że to mogłoby się już wreszcie skończyć. Liwia chwyciła mnie mocno za dłoń i pociągnęła.

- Nie, nic z tego. *Jesteś moją przyjaciółką*. A przyjaciół się nie zostawia. Chodź, stoimy w cieniu. I jeszcze przez kilka chwil tak będzie. Mamy mało czasu, ale zdążyliśmy. Chodź. Musisz, Maja. Proszę, chodź. - Liwia namawiała mnie cały czas, a ja z trudem uniosłam się na siedzenie i popatrzyłam na moje dłonie. One chyba najbardziej ucierpiały. Widziałam na palcach prawdziwe rany, to nie było już *podrażnienie*. W kilku miejscach skóra była dosłownie spalona, brązowa i czarna. Częściowo popękała, odsłaniając tkanki. Poruszyłam palcami i widziałam, jak drgają widoczne ścięgna i mięśnie, rozlewając wszędzie wokół krew. Czułam smród mojej własnej, spalonej skóry i zrobiło mi się niedobrze.

- No nie, kurwa! - syknął Darek, gdy gwałtownie zwymiotowałam na podłogę jego auta. Kręciło mi się w głowie, nie miałam już na nic siły. Chłopak wysiadł i stanął obok auta, przy drzwiach, a ja uniosłam głowę i rozejrzałam się. Oczywiście bolały mnie tak, że aż chciałam wyć. Ale rzeczywiście, auto było w cieniu. Widziałam, jednak że pełne słońce było coraz bliżej. Dosłownie było widać, jak linia zabójczego słońca

zbliżała się coraz bardziej.

- Jesteście gotowe? - zapytał Darek, trzymając klamkę przy moich drzwiach. Maja chwyciła mnie za policzki i popatrzyła w moje oczy głęboko. Pozwoliłyśmy sobie na krótkie *zapadnięcie się* we własne spojrzenia. To było niesamowite uczucie i za każdym razem mnie to fascynowało. I w jakimś stopniu uspokajało. Tak było również teraz. Nawet trochę zelżał mój ból. W końcu ona pierwsza odwróciła wzrok.

- Gdy Darek otworzy nam drzwi, biegnij. Nie zatrzymuj się, tylko biegnij. Drzwi pałacu są już otwarte. Oni wiedzą i czekają. Ruszaj! - powiedziała i skinęła do Darka. Ten otworzył drzwi i do środka samochodu wpadło piekielnie gorące powietrze. Tak, jakbym otworzyła rozgrzany do czerwoności piekarnik. - Maja, biegnij! - Krzyknęła Liwia i delikatnie mnie popchnęła.

Gdy poczułam popchnięcie, bardziej wypadłam, niż wysiadłam z auta, ale udało mi się ustać na nogach i ruszyłam w stronę pałacu. Drzwi były już otwarte. Każdy krok był potwornym wysiłkiem i miałam wrażenie, że pełnę w gęstej smole. Wydawało mi się, że zrobiłam już tysiąc kroków, a mimo to wciąż nie zbliżyłam się do drzwi. Ba, nawet w tej chwili nie widziałam już ich wyraźnie. Słońce wypełniło wszystko wokół porażającą jasnością i widziałam tylko kontury. Nagle dostrzegłam, że ktoś czekający u drzwi ruszył w moją stronę i w chwilę później była obok mnie trzecia dziewczyna mieszkająca w pałacu, chyba Dominika. Stała tuż przy mnie i wsunęła się pod moje ramię. Nie pamiętam nawet, jak pokonałam te ostatnie kroki. Pamiętam tylko, że gdy przekroczyłam próg salonu, padłam na podłogę z wyczerpania i zwinęłam się w kłębek. Cała drżałam, zostawiając na dywanie swoją krew i resztki spalonej skóry. Za chwilę do pokoju wpadła Liwia. Uklękła przy mnie. Zerknęłam na nią przelotnie. Widać było na jej twarzy ogromne zmęczenie oraz wysiłek. Musiała być *głodna*, widziałam, jak jej kły były już częściowo wysunięte. A jednak zdecydowanie lepiej zniosła cały ten koszmar. Widziałam, że jej skóra na twarzy, rękach i w ogóle tam, gdzie była odsłonięta, była podrażniona. Ale podrażniona, a nie spalona. Jak na moich dłoniach.

- Maja, jesteś cała? - zapytała, szturchając mnie w ramię. - W porządku? - dodała.

- Taa...aak - jęknęłam, chociaż tak naprawdę wszystko mnie bolało. To było istne piekło. Nie chciałabym nigdy więcej tego przechodzić. - Jestem potwornie zmęczona. Wszystko mnie boli. I jestem *głodnaaaa* - zawylałam z bólem. Liwia tylko skinęła głową.

- Dominika, nakarm ją - powiedziała tylko blondynka i Dominika natychmiast uklękła przy mnie. Podsunęła mi swoją dłoń, patrząc mi w oczy z wyraźną pogardą, ale nawet nie zwróciłam na to większej uwagi. Chwilę później poczułam w ustach jej rozkoszną krew. W tym momencie do salonu wszedł Mariusz z trzema innymi ochroniarzami. Wciąż spijając krew dziewczyny, patrzyłam na Liwię. Liwia spokojnie wstała i popatrzyła na Mariusza. Mężczyzna zbladł i domyśliłam się, że Liwia musiała teraz być wściekła.

- Wyjaśnienie?! - warknęła. - Czemu do tego doszło? - zapytała. - Nie przyjechałeś po nas. Maja niemal spłonęła. Mówiłam, że nie jest jeszcze gotowa, kurwa! - krzyknęła ze złością.

- Łukasz nawalił - powiedział, patrząc na ochroniarza stojącego obok. - Miał to być jeden z jego pierwszych przejazdów. Wdrażał się. Wyjechał trochę za szybko, potem się spieszył. Nie opanował samochodu, wpadł w poślizg, uszkodził auto. W dodatku od razu trafił na policję. Musieliśmy długo się tłumaczyć i maskować tą sprawę. Stąd spóźnienie. Nigdy już nie wsiądzie do żadnego naszego auta. I nigdy nie tknie żadnej z naszych dziewczyn - wyjaśnił. Liwia spojrzała na Łukasza. Stał obok z miną zbitego psa i patrzył w podłogę. Jej spojrzenie trwało chyba wieki i już myślałam, że nic się nie wydarzy, gdy nagle Liwia rzuciła się na niego. Uderzyła go dłońmi w klatkę piersiową, a gdy poleciał do tyłu, i wpadł na ścianę, zrobiła krok za nim. Trzy razy uderzyła go w żołądek, a kolejnym ciosem było uderzenie jej płaskiej dłoni, która na jego policzku zostawiła długie ślady po jej paznokciach. Gdy Łukasz odruchowo uniósł rękę, by się ochronić przed kolejnym ciosem, Liwia chwyciła ją i stosując prostą, bolesną dźwignię nakazała mu uklęknąć przed nią.

- Liwia, dość - powiedział Mariusz, ale ona nawet nie zareagowała.
- Maja prawie zginęła przez ciebie, tym mały, głupi kurwii - syknęła, a Łukasz jęknął, gdy Liwia wzmocniła chwyt dźwigni. - Wiesz, co to znaczy płonąć żywym ogniem?! Wiesz, kurwa?!
- Powiedziałem, dość - powtórzył Mariusz. Blondynka znów nie zareagowała. - Został ukarany.
- No faktycznie! - Prychnęła Liwia. - Brakiem dostępu do waszych dziwek! Ale mi kara! - Ryknęła, a ja tylko zerknęłam na Dominikę, która wciąż posłusznie oddawała mi swoją krew.
- Puść mnie, kurwa! - syknął Łukasz. - Nie chciałem przecież.
- Nie chciałeś?! - warknęła. - Ale ja, kurwa, chcę! - Krzyknęła ze złością i przeciągnęła dźwignię, łamiąc jego rękę. W tym momencie Mariusz, stojący za nią, wyciągnął pistolet z kabury i podniósł w jej stronę. Poderwałam do góry głowę, wystraszona, zapominając, że jeszcze przed chwilą moje kły były wbite w nadgarstek Dominiki. Dziewczyna to wykorzystała i cofnęła się.
- Nie! - Krzyknęłam, czując, jak krew z moich ust spływa mi na brodę i szyję. Było jednak za późno, pistolet wypalił głośno i pocisk trafił prosto w plecy Liwii. Ta tylko odwróciła się, nieco zaskoczona, zupełnie biała i miękko osunęła się na podłogę. Rzuciłam się w jej stronę, chociaż słowo "rzuciłam" nie było do końca adekwatne. Po prostu podpełzłam do niej na czworakach i ostrożnie przewróciłam na plecy. Leżała nieprzytomna, z zamkniętymi oczami.

- Liwia... Liwia, obudź się, błagam - wyjęczałam, delikatnie ją poszturchując. Oczywiście, Liwia nie zareagowała w żaden sposób, a ja widziałam tylko plamę krwi na jej piersi, tam, gdzie wyszedł pocisk. - Zabiłeś ją! - warknęłam i podniosłam się powoli na nogi, mimo potwornego bólu. Chciałam już-już rzucić się na Mariusza, ale ten tylko roześmiał się i wymierzył we mnie swoim pistoletem.
- Chcesz być następną? - warknął. Zatrzymałam się w połowie ruchu. Oczywiście, że nie chciałam.
- Więc wynocha do swojego pokoju. Nie chcę cię tu widzieć. Masz teraz czas na to, żeby się zregenerować. - Patrzyłam na niego wściekłym wzrokiem. Czułam, że świeża krew Dominiki już dostarczyła mi tyle siły, by stać na nogach, chociaż ręce, wypełnione bólem, po prostu luźno zwisały. W tej chwili nie byłam w stanie nimi poruszyć. Stałam jak filmowy zombie, który umie już tylko chodzić. Miałam wrażenie jednak, że cała siła uchodzi ze mnie dosłownie z sekundy na sekundę i że zaraz znów runę na podłogę.
- Któręś dnia wszyscy za to zapłacicie - syknęłam, ale Mariusz znów tylko się roześmiał, a ja poczułam, że się przewracam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 25.04.2019 11:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.